

## **MEANDRY POLITYKI - Michał Stefański (wyemitowane 3 marca 2019 - [posłuchaj](#))**

### **SPOTKANIA DWUSTRONNE**

"Nie ma jak pompa" - śpiewała niegdyś Maryla Rodowicz. Która pompa miała pod koniec tygodnia okazać się bardziej przyciągająca uwagę zblazowanej publiki amerykańskiej, bardziej działająca na wyobraźnię zbiorową? Która pompa wykaże swoje walory "długodystansowe"? Czy spotkanie w cztery oczy w Hanoi Donalda Trumpa z nieco groteskowym fiurerem Korei Północnej - Kim Dzong Unem doprowadzi do pożądaných rezultatów? Czy pochlebstwa Trumpa dla krwawego dyktatora będą na tyle skuteczne, że doprowadzą do rozbrojenia atomowego owej upragnionej denuklearyzacji? Takie oto pytania zadawali sobie jeszcze przed tygodniem obserwatorzy dalekowschodniej sceny politycznej.

To fakt, że pytaniom na początku tygodnia nie było końca. Czy zewnętrzny blichtr szczytu w Hanoi przysłoni zeznania Michaela Cohena w waszyngtońskim Kongresie? Przecież Cohen był do niedawna jednym z najważniejszych chłopców na posyłki obecnego prezydenta Stanów, któremu teraz postać byłego powiernika może jedynie przeszkadzać. Przez pewien czas wyglądało na to, że największe kanały telewizyjne podtrzymywały ten rozdwojony obraz świata. Na lewej połówce ekranu - szczyt w Hanoi i wszechwładny człowiek który ma w ciągu najbliższych 2 lat do stracenia wszystko, łącznie z władzą. Prawa część ekranu to sala Kongresu w Waszyngtonie. Tutaj centralne miejsce zajmuje z lekka wystraszony pan w średnim wieku - człowiek z niczym do stracenia, który zdecydował się zrzucić z siebie brzemię ostatnich dziesięciu lat życia, a przy okazji odzyskać nieco honoru, już mocno nadwyrężonego. Tymczasem w czwartek było już wiadomo, że tym razem w dalekim Hanoi sukcesu w rozmowach z Kimem raczej nie będzie. Prezydent pominął milczeniem pytanie jednego z dziennikarzy na temat środowych zeznań Michaela Cohena przed komisją Kongresu Stanów Zjednoczonych. Ryzykant, który śmiało o to zapytał, nie dostał za karę zaproszenia na pożegnalny lunch z Kimem - co jest tyleż śmieszne, co straszne. Jedynie jego syn wysłał w świat twita z ironiczną wieścią, iż podczas gdy tu w Azji ważą się losy wojny i pokoju - to w Waszyngtonie uwagę wszystkich mediów przykuwa pewien kryminalista, zeznający przed Kongresem Stanów Zjednoczonych. Młody Trump zapomniał dorzucić, że ów "kryminalista" to dawna prawa ręka klanu rodziny Trump i tzw. "fixer" tj. facet do załatwiania spraw delikatnych. Cohen stał się dla nich kryminalistą dopiero po zerwaniu ze swoim bossem i całym gangiem magnatów nieruchomościowych, wydawców pisemek na wpół pornograficznych i dziwacznych przywódców jeszcze dziwniejszych protestanckich sekt.

A w tym czasie, w stolicy Wietnamu dwóch nieco misiwatych panów stoi na tle flag obu - chciałoby się rzecz "mocarstw". Ale przecież to jawna nieprawda. Co najwyżej tym mocarstwem są Stany Zjednoczone. Prezydent USA zdecydował się użyć zdjęć z Hanoi aby przykryć całą resztę swoich problemów. Robiąc z porażki częściowy sukces pan prezydent nadal myśli, że kontroluje wszystko. Temat odebrania broni jądrowej komunistycznej Korei - choć wisi na włosku - pozostanie jednym z priorytetów Białego Domu. Będzie nim tak długo, jak dogadzać to będzie ambicji Trumpa i potrzebom Kim Dzong Una. Na razie wygląda na to, że obaj dżentelmeni będą chcieli spotkać się jeszcze raz. Z drugiej strony,

jest bardzo trudno komukolwiek uwierzyć, że dyktator Kim zrezygnuje z broni atomowej. Bo przecież - gdyby nie ta broń, jego kraj byłby biednym, zapyziałym zaściankiem z głodującą połową ludności. Gdyby nie ta broń i groźba utrzymania sankcji amerykańskich, Donald Trump nie zawracałby sobie głowy spotkaniami na szczycie. Podobno prezydentowi marzy się wybudowanie jakiejś Północno-koreańskiej Rivieri, sieci hoteli, pól golfowych i innych obiektów rekreacyjnych. To, co musi zachwycać szefa Białego Domu, to niekwestionowana taniość siły roboczej w komunistycznej Korei. W tym aspekcie Kim prześcignął Trumpa, któremu w młodości zdarzało się nie płacić niektórym budowlańcom bez statusu, zatrudnionym na czarno. Tak, tak - Polakom też. Kim może powiedzieć o sobie z dumą, że robocizna w jego kraju kosztuje tyle co nic, tyle co dowiezienie z obozu pracy na miejsce budowy. Przynajmniej, że są to idealne warunki do robienia dużej kasy.

Nie mam wątpliwości, że Donaldowi Trumpowi nic by nie przeszkadzało grać sobie w golfa nawet na miejscu dawnych obozów koncentracyjnych - w Kambodży czy Korei Północnej na wypiełgnowanej soczystej murawie starannie wyczyszczonej z ludzkich kości, czaszek i innych namacalnych dowodów działalności komunistycznych kacyków. W trakcie mowy we wspaniałej sali rządowego pałacu w Hanoi szef największej demokracji na świecie podaje rękę wodzowi najbardziej jaskrawej tyranii na naszym globie, deklarując swoją wiarę w niewyczerpany potencjał morderczego reżimu do osiągnięcia wielkich rzeczy jeśli tylko zrezygnuje on łaskawie z broni nuklearnej. Po raz kolejny, Kim został nazwany przyjacielem Trumpa. Można rzec - trochę na wyrost. Bożyszcze jednej trzeciej Ameryki nawet w obliczu fiaska rozmów po których tyle sobie obiecywał, nie może się nachwalić swoich azjatyckich kolegów. Wietnam prosperuje, pod wspaniałym kierownictwem partii i rządu i tak samo będzie z Koreą Północną - jeśli tylko wyrzeknie się broni nuklearnej. Oceniając przyszłe azjatyckie tygrysy i porównując je z takimi nieudacznikami jak kanclerz Merkel, prezydent Macron, czy ta wiecznie zgryziona Theresa May, Donald Trump nie ma wątpliwości, co mu się bardziej podoba. Można być pewnym, że prawicowa, "patriotyczna" telewizja FOX News postara się skonstruować konstruktywne i operatywne prezydenta z kliką liberałów i mięczaków z Partii Demokratycznej, dla których przesłuchanie byłej prawej ręki Donalda Trumpa jest szansą na odzyskanie władzy. Zresztą tych szans będzie w tym sezonie więcej. Ale już Majakowski powiedział - prosty lud (nieważne rosyjski czy amerykański) wie swoje. Po jednej stronie: konkrety (stal, cegły, beton, pleksiglas) a po drugiej te nudne kodeksy, przepisy prawa, klauzule i ta cała gadanina o prawach człowieka. A przecież życie może być daleko prostsze, daleko mniej skomplikowane. Chociażby takie: po jednej stronie stołu zasiądzie gromada robotników zatrudnianych na czarno: Meksykanów, Hindusów Polaków, a po drugiej, zjawi się silna osobowość w rodzaju Trumpa. Na pewno obie strony się dogadają.